

BLANKA GUL-OLSZEWSKA

ur. 1938; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Duszpasterstwo Środowisk Twórczych

Duszpasterstwo Środowisk Twórczych

Działalność społeczna i kulturotwórcza w okresie całych lat 80., po ogłoszeniu stanu wojennego, skupiała się w Duszpasterstwach Środowisk Twórczych. To był też czas zbliżenia się z Kościołem posoborowym dla wielkiej grupy ludzi, artystów, literatów, dziennikarzy. Ponieważ te spotkania były systematyczne, odbywały się we wszystkich większych miastach, zwłaszcza w ośrodkach akademickich i były spotkaniami wspólnymi tych środowisk, które wymieniłam, i innych, jak nigdy przedtem istniała więź międzyśrodowiskowa i przepływ informacji. Dla wielu ludzi z tych grup była to także okazja do powrotu do Kościoła. Spotkanie z Kościołem zmienionym, posoborowym Kościołem i w sytuacji, gdzie Kościół katolicki był jedynym możliwym miejscem spotkań, zebrań, azylem, z którym można się było politycznie czy światopoglądowo – myślę o światopoglądzie szerszym niż tylko religijny – utożsamiać. I zadzierzgnęło się coś w rodzaju takiej fantastycznej i solidarności, i przyjaźni z Kościołem jako instytucją. A jednocześnie uczestnictwo w nabożeństwach, kontakt ze wspomniałymi księżmi, którzy się nie bali wchodzić w to, co myśmy robili, był odkryciem dla mnie i dla wielu jakiegoś świata zapomnianego. Świata, w którym byłam wychowana, w którym się urodziłam, w którym dojrzywałam i który zdradziłam w pewnym momencie, uciekając i buntując się na szkołę sióstr nazaretanek, która mi się wydawała nagle w okresie dojrzewania po szczeniacku konserwatywna, chociaż to były bardzo nowoczesne szkoły nazaretanek. I ja weszłam najpierw tak czujnie i z podejrzliwością w to środowisko takie organizujące się wokół Kościoła, bo to było nie tylko w kościołach, to było na terenie infrastruktury kościelnej, w lokalach kościoła. I byłam na przykład w środowisku lubelskim wśród takiego aktywu działającego tam związkowo-duszpasterskiego jedyną osobą, która nie przystępowała do komunii, ponieważ nie przystępowała też do spowiedzi. Z naiwnością właściwą sobie w sprawach ważnych dla mnie, bo naiwność jakoś się łączy trochę z takimi poszukiwaniami prawdy, z jakimś takim radykalnym pojęciem uczciwości, prawdy, naiwność gdzieś tam jest, może to cynicy nazywają naiwnością,

nie wiem. W każdym razie dla mnie ten powrót, to powiedzenie „tak”, że wracam, jako osoba już dojrzała, przy świadomości osoby dojrzałej już, po lekturach dojrzałych i ze świadomością jakby pewnej niezmienności Kościoła w zakresie dogmatów, w zakresie praktyk, jeszcze ta ludowość Kościoła polskiego była ciągle jakby mi obca. Nie chciałam wchodzić, ciągle mając jakieś takie jeszcze niesprecyzowane moje własne odpowiedzi [na pytania] o Kościół, może nie o Boga, ale o Kościół, ciągle jeszcze nie byłam gotowa na powiedzenie Kościołowi „tak”. I byłam w sytuacji, że wszyscy tam rządkiem szli do komunii, całe grupy, zresztą muszę powiedzieć, że była wielka moda na pobożność, to brzmi trochę cynicznie, ale tak to w życiu jest. Była moda na robotników, była moda na Kościół, była moda, mody się kończą. Jedni zostają przy tym, co wybrali, i dalej noszą niemodne ubrania, a inni po prostu odchodzą do następnej mody. I ja potem się dowiedziałam, że całe grupy się za mnie modliły, bo podejrzewały, że mam jakieś osobiste powody do tego, żeby nie przystępować do spowiedzi i do komunii albo mam jakieś problemy, ale oczywiście nikt mi o tym nie mówił. I to trwało, ja czekałam na cud. Odbywałam wiele rozmów z księżmi, miałam kontakty fantastyczne, cała pierwsza linia, awangarda Kościoła polskiego, jeżeli chodzi o nowe myślenie teologów wspaniałych. Poznałam księdza Tischnera, poznałam biskupa Gocławskiego, nas tutaj pilnował ksiądz Wacław Oszejca, ksiądz Niedałtowski, ksiądz Górę, mnóstwo na rekolekcjach, które były w różnych miejscach w Polsce organizowane. Czekałam chyba 2 lata na ten powrót do Kościoła, już pracując dla Kościoła. Powiem tak, jak wtedy myślałam – funkcjonariusze Kościoła nie nagabywali mnie, dlaczego nie całkiem jestem z grupą, nigdy. Z największą delikatnością, nawet ci, którym się zwierzałam w momentach takich w 4 oczy, jak uwierzyć, kiedy nie można uwierzyć we wszystko. Kiedy sobie już poustawiałam na własny sposób sprawę dogmatu, przestało być to dla mnie ważne, bo skoro określony dogmat był tam w XIX wieku ogłoszony, to co sobie zawracać nim głowę, jeżeli Kościół przez 2000 lat wytrzymał bez tego dogmatu. Prawda, jeżeli dogmat Trójcy Świętej tłumaczyłam sobie poprzez Platona, ku uciechu moich interlokutorów, teologów. I powoli, powoli jakby zrozumiałam, że nie muszę być święta, żeby powiedzieć Panu Bogu „tak”, bo przedtem sobie myślałam, no tak, ale jeżeli powiem „tak”, to muszę być święta, a nie jestem i nie bardzo mam predyspozycje. I ten cały proces poparty lekturami, które były nie szukaniem argumentów na „nie” Kościołowi i religii, w której się wychowałam i urodziłam, ale nauka pewnej pokory, która się budowała u mnie na pomyłkach mojej młodości wczesnej, lat 14, 15, na takich porażkach przemądrzałej panienki 15-, 16-letniej, co do polityki, to przejście do szkoły TPD-owskiej na przykład, które było konieczne, bo to był mój region, to mi się wszystko składało i, no, myślę, że prawie jak student teologii studiowałam sprawę i historię Kościoła i wszystko, co się łączyło z tą płaszczyzną życia i duchowego, i mentalnego, w ogóle intelektualnego i tak dalej.

Data i miejsce nagrania	2008-10-17, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"